

## Stugłowy autor

(dokończenie ze str. 1)

Jeden z nich wynika z tego, że liczba współautorów nie ma wpływu na ocenę naukowej pozycji i reputacji uczonego, która w głównej mierze opiera się o wyniki bibliometrycznych pomiarów wykorzystujących pewne statystyczne prawidłowości odnoszące się do liczby publikacji i ich cytowań. Stanowi to ogromne wyzwanie dla komisji zajmujących się nominacjami, promocjami czy awansami w strukturach nauki. Jest ono tym większe, że – jak zauważył Green<sup>4</sup> – w obszarze statystyki działa również prawo Goodhart'a, mówiące: „Každą zaobserwowaną statystyczną prawidłowość zawiedzie, gdy usiłuje się wykorzystać ją w celach regulacyjnych”. I rzeczywiście, od czasu, kiedy analiza cytowań i *impact factorów* została przyjęta jako metoda określania pozycji uczonych, od której zależy ich kariera i kontrakty, rozpoczęli oni subtelny i skuteczną grę z systemem. Przykładem jest znana wszystkim nieszczęsna zasada *publish or perish*, która skutkuje nieuzasadnionym dzieleniem prac na drobne kawałki, aby zwiększyć ich liczbę, oraz druga mówiąca, że „nie ma znaczenia ilu masz współautorów, ponieważ im częściej twoje nazwisko ukazuje się na liście cytowań, tym większą wykazujesz się produktywnością”. Tak więc, szczególnie przy dużej liczbie autorów, pomiar bibliometryczny traci swój bezpośredni związek z wartością, którą miał mierzyć. Ale coż zrobić, kiedy ta metoda jest taka łatwa i pozornie obiektywna!

Inny poważny problem wynika z odpowiedzialności ponoszonej przez współautorów w przypadku, gdy okaże się, na przykład, że dane w publikacji zostały sfałszowane lub sfabrykowane. Czy odpowiedzialność rozkłada się solidarnie na wszystkich, czy też winą należy obarczać tylko te osoby, które dopuściły się oszustwa, albo szefa zespołu? Czy ponosi się odpowiedzialność za kolegów? Co zrobić, jeżeli mamy do czynienia z oszustwem dotyczącym tylko fragmentu pracy? Z tymi i innymi trudnymi

problemami nieustannie borykają się komitety badające przypadki nieuczciwości naukowych: jak na to pokazują najgłośniejsze sprawy: Baltimore'a, Ninov'a, Schön'a, czy ostatnio Hwang Woo-Suk'a

Częściowego rozwiązania dostarcza coraz powszechniejsze wymaganie (w ramach zasad *Good Research Practice*), aby decydując się na opublikowanie wyników swoich badań, zaangażowane w nie osoby **zawczasu i wspólnie** określały charakter swojego współautorskiego wkładu, a podpisane oświadczenie w tej sprawie było przechowywane przez kierownika jednostki, w której badania wykonano.

Kolejny krok wykonała dziesięć lat temu redakcja *Nature*, której śladem poszło kilka najbardziej prestiżowych periodyków, zachęcając autorów do tego, aby w nadsyłanych artykułach umieszczali informacje określające ich merytoryczne udziały. Autorzy łatwo to zaakceptowali. Ale jak to wykonać, gdy autorów są dziesiątki lub setki, a ich lista razem z afiliacjami oraz określeniem wkładu zajmowałaby znacznie więcej miejsca w druku niż sama, zazwyczaj limitowana przez redakcję do kilku stron, treść artykułu? Niektóre redakcje ograniczają więc liczebność autorów; zaczęły się także coraz liczniej pojawiać autorstwa grupowe, gdzie jako autor pojawia się nazwa konsorcjum. To jednak nie rozwiązuje problemu.

Wydaje się, że odpowiedź na część z tych problemów znajduje się w coraz powszechniejszym publikowaniu prac naukowych *on-line*, z wykorzystaniem hiperłącz prowadzących do bliższych informacji o autorach. Prawdopodobnie niezadługo wersje papierowe najważniejszych periodyków przyjmą z konieczności postać szcztątkową zawierając jedynie ogólne omówienie tego, co zawiera pełen tekst w sieci oraz związane z nim opinie i komentarze. Proces taki już się rozpoczął. Ale i tak, w tym stugłowym tłumie indywidualności będzie coraz trudniej wyszukać.

MACIEJ W. GRABSKI

<sup>4</sup> Greene, M.; *Nature*, <http://www.nature.com/nature/history/full/nature06243.html>

## Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej

# Wydarzenia które zmieniły psychiatrię i pomoc osobom z zaburzeniami psychicznymi

STANISŁAW PUŻYŃSKI

Siłą napędową przemian psychiatrii po II wojnie światowej było wprowadzenie do praktyki klinicznej leków psychotropowych oraz dynamiczny rozwój psychofarmakologii i psychofarmakoterapii zaburzeń psychicznych. Wyrażając tę opinię nie lekceważę dynamicznego rozwoju innych kierunków wiedzy i praktyki psychiatrii, takich jak koncepcje psychobiologiczne oraz psychosomatyczne, psychoterapia, psychiatria środowiskowa i społeczna, nowatorskie koncepcje organizacji pomocy osobom z zaburzeniami psychicznymi. Na wszystkich tych polach miały miejsce wydarzenia znaczące, niekiedy przełomowe, jednak wykorzystanie śmiałych (niekiedy rewolucyjnych) pomysłów w praktyce klinicznej byłoby niemożliwe bez rozwoju współczesnej psychofarmakologii i psychofarmakoterapii.

Wprowadzenie leków przeciwpsychotycznych (neuroleptyków), przeciwdepresyjnych, normotymicznych i w pewnym zakresie – anksjolitycznych (przedwiekowych) niewątpliwie wiąże się przyczynowo ze:

- zmianą rokowania krótkoterminowego i długoterminowego w takich grupach schorzeń, jak psychozy schizofreniczne zaburzenia afektywne, a również lękowe;
- wydatnym skróceniem okresu utrzymywania się ostrego zaburzeń psychotycznych oraz możliwością szybkiego opanowywania stanów gwałtownego pobudzenia psychoruchowego, które jeszcze nie tak dawno były wskazaniem do izolowania chorych i stosowania środków bezpośredniego przymusu;
- możliwością zapobiegania lub wydatnego zmniejszenia ryzyka nawrotów schizofrenii i chorób afektywnych.

Następstwa tych wydarzeń klinicznych dla systemu opieki zdrowotnej nad osobami chorymi psychicznie są trudne do przecenienia. Nie ulega wątpliwości, że głównie dzięki wprowadzeniu leków psychotropowych możliwe okazało się:

- leczenie większości chorych w warunkach pozaszpitalnych, w ich środowisku;

(dokończenie – str. 3)